QB-1560

W numerze: Nasze możliwości w Płd. Afryce i List Wincuka Markotnego

CENA 6 d. — 10 fr.

POLSKA WALCZĄCA

FIGHTING POLAND ■ POLISH WEEKLY ■ LA POLOGNE EN LUTTE

Wychodzi co tydzień | Londyn, dnia 2 lipca 1949 r. | Rok XI. Nr 26

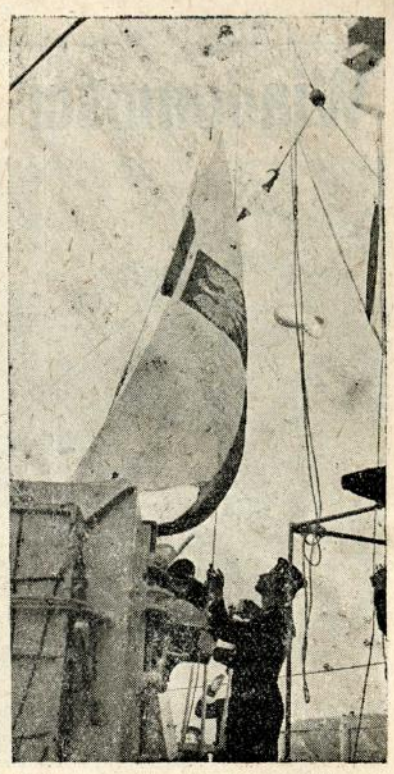

Wojna na niby...

Teraz, gdy skończyła się konferencja paryska, obraz sytuacji międzynarodowej zarysowuje się wcale wyraźnie. Wszystko zdaje się wskazywać, że wkraczamy w okres załagodzenia zimnej wojny, niejako pauzy w tej wojnie. Obie strony okopały się na swych pozycjach i próbują zyskać na czasie. Dla obu kłopoty własne, chwilowo przynajmniej, wysuwają się na pierwszy plan.

Konferencja w Paryżu różniła się bardzo od poprzednich spotkań wielkiej czwórki, nie swoimi osiągnięciami, które są tak niewielkie, że trzeba szkła powiększającego, by się ich dopatrzyć — lecz nastawieniem uczestników.

Oto po prostu wielkie mocarstwa przestały sobie wymyślać, choć ich rozbieżności są większe, niż kiedykolwiek. Stan rzeczy w Niemczech nie ulegnie żadnej zmianie w wyniku czterech tygodni dyskusji i przekomarzań się w Paryżu: linia demarkacyjna między strefą sowiecką a strefami zachodnimi pozostanie granicą dwu systemów, ba, dwu odrębnych światów. Będą dwa rządy niemieckie, dwa systemy polityczne i społeczne, dwie odrębne gospodarki. Berlin będzie podzielony między te dwa państwa niemieckie.

Uchwały paryskie zmierzające do złagodzenia skutków tego podziału nie mają praktycznie znaczenia. Handel pomiędzy obu państwami będzie zapewne rozwijał się, ale będzie to handel między dwoma niezależnymi państwami.

Co się więc zmieniło? Oto po prostu obie strony pogodziły się chwilowo z tym podziałem i nie mają zamiaru podejmować większego wysiłku dla jego zmiany. Mówimy: chwilowo, bo trudno sobie wyobrazić taki podział na stałe.

JAK ZIMĄ 1939-1940

Osobliwa sytuacja, która wytworzyła się w wyniku konferencji p[illegible]iej, przypomina w pewnej mierze s[illegible]cję w zimie 1939/40, kiedy to była niby wojna: Francja i Anglia przeciw Niemcom; a właściwie to jej nie było. Obie strony stały z bronią u nogi nad Renem, samoloty brytyjskie rzucały ulotki i na tym się kończyło. Francuzi nazywali to *„drôle de guerre"* a Anglicy *„phoney war"*. Po polsku może najtrafniej było by powiedzieć: „wojna na niby".

Każda ze stron kierowała się wówczas odmiennymi pobudkami. Niemcy przed następną agresją potrzebowali czasu na wyrównanie strat poniesionych w kampanii wrześniowej w Polsce. Zanim zresztą uderzyli na głównym froncie francuskim, chcieli sobie zabezpieczyć skrzydło przez kampanię norweską. Francuzi i Anglicy łudzili się, że zwyciężą Hitlera blokadą i wmawiali w siebie: „Zwyciężymy, ponieważ jesteśmy silniejsi", jak to głosiły plakaty na murach Paryża. Byli zaś po prostu niezdolni psychicznie do działań ofesywnych.

Porównań historycznych nie można posuwać zbyt daleko, ale podobieństwo jest spore. Rosjanie potrzebują czasu, nim uderzą na zachód. Alianci zachodni zaś znowu są psychicznie niezdolni do podjęcia ofensywy w tej zimnej wojnie.

Mamy więc do czynienia jak gdyby z *„phoney cold war"* — zimna wojna na niby. Mocarstwa zachodnie prowadzić będą wytężoną kampanię radiową, tak jak wówczas rzucały ulotki, Rosjanie będą się intensywnie przygotowywać no nowego uderzenia, a tymczasem obie strony będą stać naprzeciw siebie — nie nad Renem, lecz nad Łabą — i czekać...

KŁOPOTY KREMLA

Być może, że przed ożywieniem na tym głównym froncie zimnej wojny nastąpi replika wyprawy norweskiej, przy czym tym razem zapewne rolę Norwegii odegrałaby Jugosławia. Sowiety muszą się uporać z krnąbrnym Titą, zanim podejmą dalsze działania ofensywne przeciw Zachodowi. Kto wie, czy najbliższe miesiące nie będą stały pod znakiem walki o Jugosławię. Pytanie jest tylko: Jaką bronią posługiwać się będzie Kreml w tej batalii?

W każdym razie wydaje się, że chwilowo zagadnienia wewnętrzne bloku sowieckiego absorbują decydująco uwagę Moskwy, nie tylko więcej niż sprawa Niemiec, ale także niż postępy w Azji. Trudności są różnego rodzaju. Z jednej strony coraz więcej troski przysparzają różni „narodowi komuniści", naśladowcy Tity, tacy jak Kostow w Bułgarii, czy Rajk na Węgrzech lub świeżo rozstrzelany w Albanii Xoxe. Ta choroba będzie niebezpieczna, dopóki pierwowzór jugosłowiański nie zostanie zlikwidowany. Z drugiej strony sytuacja gospodarcza krajów za żelazną kurtyną staje się coraz bardziej rozpaczliwa, gdyż potrzebują maszyn i surowców, których Rosja oczywiście dostarczyć im nie może.

NAPIĘCIE W BLOKU ZACHODNIM

Niestety Zachód przeżywa również wielkie trudności wewnętrzne, które pomniejszają jego zdolności do ofensywy politycznej i szanse wykorzystania trudności przeciwnika.

Oto pogłębia się kryzys w Ameryce, gdzie liczba bezrobotnych stale rośnie i wkrótce już może przekroczyć 5 milionów. Na tym tle Kongres myśli coraz bardziej o oszczędzaniu i przede wszystkim chce oszczędzać na kredytach na uzbrojenie Europy Zachodniej. Bez tych kredytów zaś cały pakt atlantycki będzie bez wartości.

Jednocześnie, również na tle kłopotów gospodarczych wzmagają się tarcia pomiędzy mocarstwami Zachodu; pod tym względem bardzo znamienny był zatarg amerykańsko-brytyjski o traktat handlowy, jaki Anglicy zawarli z Argentyną — zatarg spowodowany rywalizacją o rynki zbytu. Wszystko to bardzo osłabia solidarność Zachodu wobec Rosji.

Jak długo trwać będzie obecna faza zimnej wojny, tego nikt przewidzieć nie jest w stanie. Z pewnością jednak lepiej jest przygotować się na jej przeciąganie. Obie strony zdecydowane są nie zgrzeszyć pośpiechem.

KAZIMIERZ ALBAN

Na 29 czerwca

ŚWIĘTO MORZA

Polska Niepodległa z każdym rokiem coraz to uroczyściej obchodziła dzień 29 czerwca, poświęcony zagadnieniom morskim. Społeczeństwo polskie przez długie lata w okresie rozbiorów odepchnięte od morza starało się jak najszybciej otrząsnąć z nastawienia kontynentalnego i odświeżyć tradycje morskie wczesnych Piastów czy Władysława IV. Do Gdyni w dniu Święta Morza przychodziły pociągi wycieczkowe z całej Polski, przywożące robotników śląskich, młodzież kresową, lud warszawski. Ulice były pełne głosów zachwytu i dumy.

Na tle katastrofy politycznej 1945 roku i ciężkiego okresu obecnej niewoli sprawa morza jest jedną z nielicznych, na które Polak w Kraju czy na emigracji spoglądać może z otuchą i zadowoleniem. Przed wojną całość obrotów zamorskich Polski skoncentrowana była na wąskim odcinku wybrzeża we własnej naszej Gdyni i w Gdańsku, gdzie nacjonalizm niemiecki od początku robił nam wielkie trudności. Przezwyciężaliśmy je, utrzymywaliśmy pozycję gdańską, rozbudowywaliśmy Gdynię i kładliśmy podwaliny pod samodzielną politykę morską.

Rozwój portów polskich i polskiej żeglugi odbywał się pod znakiem bezwzględnej konkurencji portów niemieckich. Posiadały one zakorzenione stosunki na ziemiach polskich, obejmowały swymi wpływami wszystkie niemal kraje Europy środkowej i wschodniej. Pozycja ich była lepsza od Gdyni czy Gdańska, ponieważ leżały one dalej na zachód i miały połączenia tanimi wewnętrznymi drogami wodnymi z zapleczem: Hamburg—Łabą, a Szczecin—Odrą. Porty polskie jednak nie tylko utrzymały swój stan posiadania, ale z każdym rokiem zdobywały nowe przewozy tranzytowe dzięki prężności polskiego systemu transportowego, a przede wszystkim wydajności pracy polskiego kolejarza i robotnika portowego.

Tym niemniej sytuacja była trudna, walka konkurencyjna była związana z dużymi kosztami i powiązanie Europy środkowej z polskim systemem portowym nie miało jeszcze cech stałości. Brakowało mocnej podstawy naturalnej. Zawsze można było się obawiać, że niski koszt transportu rzecznego skieruje te cenne przewozy tranzytowe z powrotem na porty niemieckie.

Uzyskanie przez Polskę po wojnie długiej linii wybrzeża ze Szczecinem włącznie radykalnie zmieniło na korzyść ten układ stosunków. Szczecin jest najbliższym portem Czechosłowacji i wielu innych ważnych ośrodków gospodarczych środkowo-europejskich. Odra jest rzeką uregulowaną, zapewniającą przewóz tani i ciągły, za wyjątkiem krótkiego okresu zimowego. Planowane połączenie kanałowe Odry z Dunajem jeszcze silniej zwiąże Europę środkowo-wschodnią z portami polskimi. Mają one przed sobą okres wielkiego, pomyślnego rozwoju, a gospodarstwo środkowo-europejskie ma wszelkie szanse uniezależnienia się na stałe od supremacji portów niemieckich.

Gdynia i Gdańsk stanowią dziś administracyjnie jeden port, co jest całkowicie uzasadnionym i prawidłowym rozwiązaniem. Między tym kompleksem urządzeń przeładunkowych a Szczecinem zarysowuje się wyraźna specjalizacja, zależna od geograficznego położenia i komunikacji z zapleczem. Na Szczecin winny się coraz bardziej przesuwać przewozy masowe, nieśpieszne, które mogą korzystać z taniej, ale wolnej wewnętrznej drogi wodnej. Gdynia—Gdańsk utrzymać winny nadal swój charakter portu głównego, w którym koncentrować się będą przewozy towarów cennych i gdzie będą bazowane regularne linie okrętowe.

Sprawa rozszerzonego wybrzeża morskiego łączy wszystkich Polaków na świecie bez różnicy przekonań czy poglądów. Traktujemy ją jako rozwiązanie definitywne, ostateczne, jako podstawę dla rozwoju gospodarczego nie tylko Polski, ale i innych krajów środkowo-europejskich. Korzyści wyraźne tego rozwiązania wystąpią z całą mocą, kiedy ta część Europy odzyska wolność.

A. RUDZKI

Jestem kombatantem

Ciąży na nas odpowiedzialność

W nrach 23 i 24 „Polski Walczącej" stwierdziliśmy, że kombatant-członek SPK jest żołnierzem-obywatelem, tzn. Polakiem, który w nowej sytuacji i nowymi środkami w dalszym ciągu prowadzi swoją poprzednią, żołnierską walkę o wyzwolenie Polski. Stwierdziliśmy również, że ta forma walki jest Polsce bardzo potrzebna.

Emigracja nasza nie posiada w chwili obecnej wielkiego znaczenia, ale może i musi to znaczenie — osiągnąć.

Przy tym właśnie stwierdzeniu zarysowuje się historyczna rola SPK, którą Stowarzyszenie powinno odegrać, jeżeli nie chce, aby przyszłe pokolenia z żalem i niechęcią pochylały głowy nad naszym krótkowzrocznym egoizmem lub wprost upokarzającą nieudolnością.

Tę własną rolę musimy sobie wyraźnie uświadomić! Na czym ona polega?

Często lubimy powtarzać, że SPK przejęło kapitał moralny po PSZ, aby go strzec i pomnażać. Kapitał ten nie jest oderwanym pojęciem, czymś tak nieuchwytnym, żeby można było posługiwać się nim jako szumnym a pustym hasłem, nie poczuwając się do żadnych obowiązków. Na odwrót — ten kapitał moralny jest rzeczą bardzo konkretną, jest siłą, którą można ku wiecznej hańbie zmarnować. Dlatego na SPK ciąży ogromna odpowiedzialność, a ponieważ SPK jest zorganizowaną wielką gromadą świadomych swoich zadań b. żołnierzy PSZ — na każdym z nas — tak! właśnie na Tobie, Czytelniku, na mnie, na każdym z naszych kolegów — ciąży ta ogromna odpowiedzialność.

Co to jest ten kapitał moralny i dlaczego właśnie my, b. żołnierze, możemy uczynić, że nasza emigracja znów nabierze pionu, okrzepnie, spotężnieje i zacznie naprawdę działać i walczyć o wyzwolenie Polski.

Aby uświadomić sobie istotę tej naszej kombatanckiej roli, przypomnijmy, jaką rolę podczas wojny odgrywaliśmy, będąc w Polskich Siłach Zbrojnych. Kto odwiedzał wtenczas Londyn i in. ośrodki naszej działalności nie-wojskowej, kto miał możność zetknąć się z naszymi czynnikami kierowniczymi, ze społeczeństwem w Kraju lub za granicą, ten zapewne dostrzegł, jak wysoko w świadomości wszystkich wyrasta autorytet PSZ. Nie chodziło o dowództwo, o grupy wyższych oficerów, lecz o te najszersze masy żołnierzy polskich, którzy wyznawali podczas wojny jedyną słuszną wtenczas politykę: bić wroga — i mieli tylko jeden cel: zwyciężyć.

Świadomość istnienia tej walczącej masy, jej jedności i ofiarności — obowiązywała. Można śmiało przypuszczać, że gdyby nie było walczącego wojska polskiego podczas wojny, nasza emigracja już wtenczas byłaby rozbita, skłócona, dziwaczna.

Również pozycja nasza wśród sprzymierzonych byłaby o wiele słabsza. Nieprawdą bowiem jest, że Zachód traktował nas jedynie jako „mięso armatnie". Jest to wymysł komunistyczny, propaganda Rosji. Podczas wojny wielcy sprzymierzeni szanowali czyny żołnierza polskiego i, gdyby na naszej wspólnie wylanej krwi nie utuczyłaby się groźna bestia sowiecko-azjatycka, z pewnością autorytet zdobyty przez żołnierza polskiego na froncie rozstrzygałby w wielu wypadkach na korzyść Polski w rozwiązywaniu bardziej skomplikowanych problemów na konferencji pokojowej.

Ale nawet w sytuacji, jaka powstała: z Jałtą, strachem, obłudą, powojennym wycieńczeniem i podłością, przy całej przemocy wszystkich złych sił — czyn żołnierza polskiego odegrał wielką, korzystną dla Polski rolę w kształtowaniu rzeczywistości. Do tego czasu jesteśmy świadkami jakich karkołomnych sztuk musi używać sowiecki zaborca, usiłując Ojczyznę żołnierzy walczących o wolność zamienić w kraj niewolników.

To jest właśnie kapitał moralny PSZ, który przejęło SPK, aby go strzec i powtarzam: p o m n a ż a ć. I to właśnie pomnażanie — czyli działanie na rzecz Polski w innej sytuacji i dostosowanymi do niej środkami, ale z takim samym zapałem, entuzjazmem, odwagą, uporem, wiarą i miłością do Polski będzie tym, co nazywamy kontynuacją przejętych przez SPK tradycji PSZ.

Myli się ten, kto sądzi, że tylko wojna dostarcza możliwości prowadzenia działalności na tak wielką skalę i przy takim natężeniu, aż staje się ona świętą dla całego Narodu, że w obecnych, na pozór beznadziejnych, emigracyjnych warunkach możemy najwyżej prowadzić jaką taką pracę społeczną, samopomocową, oświatową kulturalną i — na tym koniec.

Opinia taka rodzi się nie ze świadomości trudnych warunków, w jakich obecnie trzeba działać, ale z rozczarowania, zmęczenia, zniechęcenia. Dużo jest pierwiastków klęski w naszych duszach i z nimi w pierwszym rzędzie musimy walczyć. Walka z niedomaganiami własnymi jest bardzo żmudna, chociaż prosta. Trzeba bowiem tylko zmuszać się do osiągania konkretnych zdobyczy we wspólnym działaniu, a świadomość tych dokonań sama ulecza nasze dusze. Doświadczają tego już ci koledzy, którzy podjęli pozytywną działalność w swoich ośrodkach, którzy nie wstydzą się własnych sprawozdań przedkładanych na walnych zebraniach.

Im więcej będziemy mieli konkretnych dokonań, choćby bardzo lokalnych, niewielkich, im więcej zorganizujemy bibliotek, świetlic, klubów sportowych, orkiestr, chórów, sklepików, im częściej będziemy urządzać odczyty, zebrania, przedstawienia, wycieczki, zabawy, — tym łatwiej zaczną do nas przychodzić większe osiągnięcia: nowe Domy Kombatanta, przedsiębiorstwa, osiedla mieszkaniowe, szkoły, domy wypoczynkowe itp.

Ale to wszystko nie stanowi jeszcze zasadniczego celu. W naszym marszu to tylko stawianie kroków, potrzebnych na to, aby — iść. Aby natomiast dojść tam, gdzie znajduje się ostatecznym cel — do wolnej Ojczyzny, trzeba mieć tę wielką ideę, wierzyć mocno, oddychać i żyć nią.

Jak zawsze bywa na wielkich drogach, trzeba wyznaczyć sobie wyraźne etapy marszu. Takim właśnie pierwszym celem — pierwszym etapem, jaki kombatanci muszą sobie wyznaczyć i ten cel osiągnąć — jest dopomożenie do z j e d n o c z e n i a e m i g r a c j i.

Pamiętajmy, że na SPK w obecnym momencie ciąży obowiązek uczynienia największego wysiłku w tym kierunku, aby emigracja zjednoczyła się i wyłoniła najwyższe kierownictwo polityczne, mające pełny demokratyczny autorytet, zdolny do zmobilizowania wszystkich sił emigracyjnych i wznowienia walki o Polskę.

Bez spełnienia tego zasadniczego postulatu większość naszego wysiłku pójdzie na marne. A pamiętajmy przecież, że podjęliśmy się strzec i pomnażać kapitał moralny, jaki zdobył żołnierz polski za cenę własnej krwi i często — jakżeż często! — życia...

W jakim kierunku powinen pójść wysiłek kombatantów, aby doprowadzić do zjednoczenia emigracji, nie naruszając oczywiście zasady apartyjności Stowarzyszenia, a przy użyciu jedynie autorytetu zgrupowania szerokich mas żołnierzy — obywateli — nad tym zastanowimy się w najbliższej przyszłości na tych łamach.

Obecnie tylko podkreślamy jeszcze raz, cośmy powyżej powiedzieli: kombatanci zgrupowani w SPK przejęli na czasy dzisiejsze od PSZ olbrzymie dziedzictwo moralne. Przejęliśmy to dziedzictwo dobrowolnie, z obowiązku żołnierzy-obywateli. Zaciążyła przeto na nas ogromna odpowiedzialność wobec Narodu i jeżeli nie spełnimy naszych zadań — zejdziemy z tego świata w niesławie.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

W szóstą rocznicę

4 lipca 1943 r., w okresie, kiedy losy naszej Ojczyzny ważyły się w gabinetach handlarzy narodami, tragiczna wiadomość o katastrofie gibraltarskiej ugodziła w samo serce Polski walczącej w Kraju i na obczyźnie.

Generał Władysław Sikorski, Premier i Wódz Naczelny, poniósł śmierć żołnierską w służbie Polski. W 6-ą rocznicę Jego zgonu żołnierze polscy cofną się wzruszoną myślą w przeszłość własnych wielkich, wojennych przeżyć. Wspomną tamte chwile, kiedy to z oszołomienia po klęsce wrześniowej obudziło ich wezwanie Generała do dalszej walki, wspomną radość i wdzięczność, które wypełniły serca ludzi wydartych śmierci w łagrach sowieckich, wspomną lata okupacji niemieckiej w Kraju, do której tyle nadziei wnosił sam dźwięk nazwiska Generała.

Był On nie tylko naszym przewodnikiem w czasie burzy, ale i jedynym Polakiem podczas ostatniej wojny, którego autorytet uznawali przewódcy walczącego Zachodu. Toteż cokolwiek historia powie w przyszłości o czynach Generała Sikorskiego — jedno jest niezaprzeczalne: nikt tak jak On nie potrafił w naszych tragicznych czasach reprezentować Sprawy Polskiej.

Wiadomości z Płd. Afryki

CAPETOWN

Kol. Inż. Wejtko, członek Rady Głównej SPK, udał się na dalszą emigrację do Unii Południowo-Afrykańskiej. Dzięki niemu otrzymaliśmy niżej zamieszczone ciekawe wiadomości, opracowane przez Stow. Techników Polskich w Płd. Afryce. Adres: Association of Polish Engineers in South Africa, P.O. Box 4855, Johannesburg.

* * *

Jednym z zadań, jakie sobie Stow. Techn. Pol. postawiło, jest dopomożenie kolegom z Niemiec i W. Brytanii w uzyskaniu pracy i wizy wjazdowej. Stowarzyszenie nasze jest jeszcze młode i nieliczne, członkowie są rozproszeni i sami dopiero rozpoczynają prace, podobnie jak cała tutejsza Polonia, licząca około 600 osób.

Zasadniczo kraj posiada duże możliwości rozwoju i ciągle istnieje duże zapotrzebowanie na fachowców. Największe zapotrzebowanie jest na rzemieślników pierwszej klasy i techników. Brak jest cieśli, murarzy, blacharzy, instalatorów, mechaników, zbrojarzy żelbetrowych, kreślarzy budowlanych itp.

Polityka obecnego rządu nacjonalistycznego ograniczyła jednak bardzo znacznie wydawanie pozwoleń na wjazd ze względu na niechęć do obcokrajowców w ogóle i powstałych ostatnio pewnych trudności ekonomicznych.

Wszelka zbiorowa akcja emigracyjna spotyka się dotąd z nieprzychylnym nastawieniem sfer rządowych. Praktycznie biorąc może być mowa jedynie o uzyskaniu indywidualnych wiz dla specjalnych kategorii fachowców i to jedynie na podstawie tzw. „*Letters of appointment*". Uzyskanie zaś listów angażujących na odległość jest bardzo trudne i są one honorowane przez władze emigracyjne, jeżeli pochodzą od wielkich i znanych firm. Świadectwo zatrudnienia wydane przez przedsiębiorstwa lub osobę prywatną, zwłaszcza obcokrajowca, powoduje natychmiastowe badanie przez inspektora pracy i z reguły jest zakwestionowane jako nie wystarczające lub nie dające gwarancji pewnego zatrudnienia.

Wobec powyższego osoby, które posiadają odpowiednie specjalizacje, winny się zgłosić bezpośrednio do firm poszukujących fachowców z podaniem zawierającym następujące dane (po angielsku): wykształcenie, specjalizacje, praktyka zawodowa, wiek i stan rodzinny, możność pokrycia kosztów podróży itp.

Stowarzyszenie tutejsze udzieli chętnie informacji o warunkach pracy w firmach, do których zostały przesłane podania, lub poda adresy przedsiębiorstw z dziedziny produkcji wchodzącej w rachubę.

Dla chcących stworzyć własny warsztat możliwości są ogromne, zwłaszcza jeśli produkt nie jest wyrabiany w Unii. Wielkość kapitału zakładowego zależy oczywiście od rodzaju proponowanej produkcji; konieczne minimum jest około 5 tys. funtów szterlingów.

Dla orientacji podajemy:

Przeciętne uposażenie w pierwszym okresie wynosi miesięcznie: inżyniera — £60; technika — £60; rzemieślnika — £50. Koszta utrzymania około £40 miesięcznie. O mieszkanie dla rodzin w miastach ogromnie trudno. Mieszkanie w pensjonacie z całodziennym utrzymaniem kosztuje na osobę od £12 do £15 miesięcznie. Kupno domu 4-pokojowego wynosi około £3.000, pierwsza wpłata £600, reszta miesięcznie £15. Ceny farm zależą od wielkości i położenia. Inwestycja około £4.000 zapewnia pełne utrzymanie i około 20% oprocentowania rocznego włożonego kapitału.

Klimat jest ogólnie biorąc zdrowy i rozmaity w różnych częściach Unii: od tropikalnego na wybrzeżu wschodnim, gorącego i suchego w środkowej i zachodniej części, do śródziemnomorskiego na południowym wybrzeżu.

Prezes Zarządu Głównego SPK w St. Zjedn.

„Nowy Świat", polski dziennik wychodzący w Nowym Jorku, podaje dalsze szczegóły z działalności kol. B. Łaszewskiego, prezesa Zarządu Gł. SPK, który po wzięciu udziału w wielkim zjeździe Stow. Weter. Armii Pol. w Detroit pozostał na pewien czas w Stanach Zjednoczonych dla załatwienia szeregu spraw kombatanckich (por. nry 21 i 24 „Pol. Walcz.").

W dn. 9. czerwca kol. Łaszewski został zaproszony na miesięczne posiedzenie zarządu i dyrekcji Nowojorskiego Wydziału Kongresu Polonii.

Prezes Zarządu Gł. SPK, jak pisze „Nowy Świat": „zreferował rozpaczliwą sytuację byłych kombantantów polskich w obozach wysiedleńczych, którzy z powodu choroby, kalectwa lub podeszłego wieku nie mają możności wyjazdu do jakiegokolwiek z wolnych krajów i są pozostawieni na pastwę losu, bez opieki. Kapitan Łaszewski nadmienił, że na terenie Francji podjęto usiłowania stworzenia ośrodków pomocy dla inwalidów polskich, ale akcja ta musi być oparta o odpowiednie fundusze; liczą więc na pomoc Ameryki".

W dyskusji, jaka się wywiązała: „Ks. Makulec podniósł konieczność stworzenia stałego funduszu pomocy chorym i kalekom, kombatantom polskim, i przedstawienia tej sprawy na rocznym zjeździe, prezes F. J. Wazeter sugerował wydanie apelu do Polonii o składki na pomoc dla chorych i niedołężnych wysiedleńców w obozach i rozdanie takiego drukowanego apelu delegatom na rocznym zjeździe. Poruszono również sprawę funduszu dla sierot po kombatantach i ich rodzin".

Inny nr „Nowego Świata" podaje treść wywiadu radiowego, który kol. Łaszewski udzielił p. W. Zachariasiewiczowi, kierownikowi organizacyjnemu Pol. Komitetu Imigracyjnego. Wywiad odbył się dzięki uprzejmości stacji radiowej w Nowym Jorku WHOM i kierownika polskiego programu p. K. Jarzębowskiego.

Kol. Łaszewski w tym wywiadzie scharakteryzował organizację SPK i działalność Oddziałów SPK w 3 zonach okupacyjnych w Niemczech. Mówił o trudnych warunkach bytowania b. żołnierzy na tamtym terenie, o nadziejach, jakie oni żywią zwracając oczy ku Polonii Amerykańskiej.

Treść tego wywiadu miał charakter gorącego apelu o pomoc w sprawie sprowadzenia b. żołnierzy polskich z Niemiec do Ameryki.

Owoce rzetelnego wysiłku

W Londynie istnieje już od roku polski Chór Akademicki, którego założycielem, kierownikiem i dyrygentem jest p. R. Fadanelli, Polak — potomek osiadłego w Polsce Włocha. Chór Akademicki jest chórem męskim. Liczy on około 30 członków.

Oprócz Chóru Akademickiego, założył p. Fadanelli Polskie Stowarzyszenie Śpiewacze, którego jest prezesem i dyrygentem. Do stowarzyszenia tego należą akademicy (członkowie Ch. A.) oraz wszyscy, którzy mogą i chcą poświęcić pieśni część swego czasu. Stowarzyszenie ma 55 członków i występuje jako chór mieszany.

Mamy również w Londynie akademicką orkiestrę taneczną — pod dyrekcją p. Haruby.

W dniu 10 czerwca Chór Akademicki obchodził pierwszą rocznicę swego istnienia. I z tej okazji urządzono koncert, w którym wzięły udział — oprócz Chóru — chór Stowarzyszenia i orkiestra akademicka oraz p. J. Łącka, studentka *Trinity College of Music*, i p. J. Gąsiorek, członek Chóru.

Jeżeli chodzi o program, to wybrano utwory poważniejsze, jak: „Na bój!" — muz. J. Zaje, „Sztandary polskie na Kremlu" — W. Lachmana, „Orzeł Biały" — F. Nowowiejskiego, „Kos" — M. Woźnego.

Uderzała ładna harmonizacja, szczególnie w chórze męskim. Brzmienie obydwu chórów — na dobrym poziomie.

*

Soliści: p. J. Łącka (fortepian) i p. J. Gąsiorek (baryton) zaprezentowali się wcale dobrze.

Orkiestra odegrała z temperamentem 6 „kawałków" tanecznych.

Koncert unaocznił, iż młodzież polska nie zatraca, mimo ciężkich warunków życia na emigracji, poczucia swej narodowości. Że rozumie, czym jest dla serca polskiego — pieśń polska.

Ponieważ tak dyrygent chóru, jak i dyrygent orkiestry apelowali do zebranych o zgłaszanie się nowych członków, więc apel ten za nimi powtarzamy.

Należy pamiętać o pracy naszej młodzieży i w każdym wypadku śpieszyć chętnie z poparciem.

J. Jastrz.

Nowe władze SPK w Belgii

W dn. 29 maja br. w Brukseli odbył się Walny Zjazd Oddziału SPK—Belgia, na którym wybrano nowe władze Oddziału.

W Zjeździe wzięło udział 27 delegatów, reprezentujących 14 Kół. 3 Koła nie przysłały swych przedstawicieli.

Po mszy św. w Kaplicy Polskiej uczestnicy Zjazdu udali się na miejsce obrad, do sali „*Jeunesse Ouvrière Catholigue Belge*", gdzie kol. prezes J. Michalik dokonał otwarcia Zjazdu. W części oficjalnej przemawiali zaproszeni goście z p. M. Załęskim, b. radcą Poselstwa RP — na czele.

Na przewodniczącego Zjazdu wybrano kol. A. Zdanowicza (Bruksela), na asesorów kol. Górskiego (Charleroi) i kol Stojkiewicza (Naninne), a na sekretarza kol. Badurę (Moustiers).

Po sprawozdaniach ustępujących władz odbyła się dyskusja, w której krytyka zajęła się szczególnie brakiem współpracy między członkami Zarządu.

Wybory nowego Zarządu Oddziału dały następujące wyniki:

Prezes — kol. Grabowski, wiceprezes — kol. Benal, sekretarz — kol. Koczorowski, skarbnik — kol. Piątkowski, członkowie Zarządu — koledzy Kryzana, Masłowski i Pasternak.

Wybrano również Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński. W dalszych obradach uchwalono wytyczne pracy dla Zarządu, w których na pierwszym miejscu postawiono sprawę założenia Domu Kombatanta w Brukseli.

Zjazd nie uniknął gorących momentów. Oto bowiem 7 delegatów, niezadowolonych w wyniku wyborów, opuściło demonstracyjnie salę. Jak jednak dochodzą nas słuchy z Belgii, zatarg ten ma się zakończyć zgodnie z tradycją kombatancką, tzn. w duchu koleżeńskim i demokratycznym.

Słowa, słowa, słowa ...

WSCHÓD TAKŻE CHCE HANDLOWAĆ

Po dwudniowych targach, delegaci Europejskiej Komisji Gospodarczej obradując w drugiej połowie maja br. w Genewie, doszli do zgody, że należy utworzyć stałą organizację popierającą stosunki handlowe pomiędzy obiema częściami kontynentu europejskiego.

Najwięcej czasu zabrało sformułowanie zadań i zasięgu przyszłej organizacji, szło bowiem głównie o to, czy komisja ma się zająć jedynie sprawą wymiany towarowej między Wschodem a Zachodem, czy też popieraniem rozbudowy przemysłu i reorganizacją rolnictwa państw wschodnich. Ten ostatni projekt dotyczący ewentualnych zadań komisji gospodarczej popierany był gorąco przez państwa wschodnie, pragnące uzyskać kredyty i maszyny, tak potrzebne do rozbudowy kopalń i zakładów przemysłowych.

W czasie obrad delegaci obu grup dali wyraz swym troskom o sytuację gospodarczą strony przeciwnej. Tak więc delegacja sowiecka, niezwykle zaniepokojona groźbą kryzysu w dziedzinie rynków zbytu państw zachodnich, doradzała delegacjom tych państw szybkie ułożenie się z Europą wschodnią, która jest doskonałym rynkiem dla towarów z Zachodu. Anglicy ze swej strony wyrazili żal, że terminy dostaw z krajów wschodnich, a przede wszystkim Czechosłowacji, przeciągane są w nieskończoność, co znacznie utrudnia współpracę handlową.

Te wspólne żale przerwał dopiero zniecierpliwiony delegat amerykański, protestując przeciw nieprzerwanym skargom państw wschodnich, jakoby amerykańska polityka gospodarcza, wbrew układowi z Hawanny, stosowała wrogie metody wywozowe, utrudniające odbudowę państw wschodnich. Ujawnił on przy okazji swoiste metody współpracy gospodarczej Rosji ze swymi partnerami wschodnimi.

Oczekiwaną replikę delegata sowieckiego rozpoczęli przedstawiciele państw wschodnich podnosząc zasługi Rosji sowieckiej i ich wdzięczność w stosunku do sprzymierzeńca. Replikujący zaś potem delegat sowiecki zagubił się w argumentacji, nie wnosząc jednak nic nowego i nie usiłując nawet prostować. Nie zaprzeczył więc temu, co twierdził delegat USA, że pomiędzy państwami wschodnimi a Rosją zawarto tajne układy gospodarcze popierające powstawanie szeregu mieszanych przedsiębiorstw sowieckich podejmujących wypłaty w sposób żywo przypominający ściąganie odszkodowań wojennych. Przedsiębiorstwa te zapewniły sobie także monopol produkcyjny i zarządzane są wyłącznie przez Rosję. Dzięki niepodleganiu podatkom i zagwarantowaniu potrzebnej ilości dewiz tworzą one w systemie gospodarczym bloku wschodniego niezależne i samodzielne organizacje. Tego wszystkiego delegat sowiecki nawet nie próbował prostować...

BEZROBOCIE A PLAN MARSHALLA

Następnego dnia obrad delegat sowiecki zażądał wstawienia do porządku obrad punktu dotyczącego problemu bezrobocia. Stwierdził on, że rok ubiegły odznaczył się w państwach zachodnio-europejskich wzrostem ilości niezatrudnionych. Stało się to na skutek wejścia w życie planu Marshalla, wyjaśniał delegat Rosji, a ponieważ komisja nie zwróciła dotąd uwagi na to zjawisko, złożył on rezolucję domagającą się zwołania na lipiec br. specjalnej komisji, która sprawę tę rozpatrzy.

Delegat Francji odpowiadając zauważył, że w jego kraju, nawet w najcięższym okresie, ilość bezrobotnych była znikoma. Poza tym we Francji istnieje w pewnym sensie równowaga pomiędzy stanem zatrudnienia na roli i w przemyśle. Przed wojną Francja odczuwała brak sił roboczych i zmuszona była rekrutować je za granicą. Obecnie odczuwa się brak wykwalifikowanych robotników i są nadzieje sprostania temu zadaniu poprzez szkolenie zawodowe. Wbrew twierdzeniu delegata sowieckiego plan Marshalla umożliwił Francji kontynuowanie zakupów w USA i na zachodniej półkuli, poza tym zaś ustrzegł Francję przed niebezpieczeństwem bezrobocia grożącego na początku 1947 roku.

Zamykający dyskusję delegat Węgier dodał, że na Węgrzech problem bezrobotnych nie istnieje a postęp gospodarczy uzyskany został bez pomocy USA. Zaznaczył jednak, iż plan Marshalla poważnie zagraża produkcji przemysłowej państw Europy wschodniej.

Mimo tych różnic w ujęciu zagadnienia współpracy, doszło ostatecznie do utworzenia stałej organizacji regulującej w pewnym sensie handel europejski. Choć obie strony od początku były zgodne, że organizację taką należy stworzyć, nie znaczy to wcale by w przyszłości stosunki handlowe Wschodu z Zachodem ułożyły się pomyślnie. Wydaje się raczej, że w niewątpliwie wspólnych korzyściach udział Rosji będzie dużo większy, niż państw zachodnich, jeśli chodzi o zyski. Ten więc „sukces" delegacyj zachodnich zaliczyć należy do rzędu pyrrusowych zwycięstw...

PRZYGOTOWANIA ... DO NASTĘPNEJ WOJNY

Równocześnie postępują naprzód prace genewskiej konferencji dyplomatycznej dla ochrony ofiar wojny. Chociaż prace jej nie zostały jeszcze zakończone i byłoby przedwczesne wyciąganie jakichś wniosków, zanotować należy, że pierwsze czytanie zrewidowanych konwencyj międzynarodowych o ochronie rannych i chorych na polu bitwy, o prowadzeniu wojny morskiej i traktowaniu jeńców przeszło bez przeszkód i długich dyskusyj przez dwie komisje. Nawet przy omawianiu tak delikatnej i aktualnej sprawy, jak repatriacja jeńców, delegaci zgodnie stwierdzili, iż w przyszłości jeńcy winni być odesłani zaraz po zakończeniu działań wojennych, a nie przetrzymywani jak ma to miejsce jeszcze teraz.

Interesującą debatę sprowokował wniosek delegacji Izraelu uznania czerwonej gwiazdy Dawida jako symbolu ochronnego służb sanitarnych tego kraju. Przypomnijmy, że godło Międzynarodowego Czerwonego Krzyża: czerwony krzyż na białym polu potwierdzony został konwencją z 1929 r. (wprowadzono go konwencją z 1863 r.) na cześć Szwajcarii, której godłem narodowym jest biały krzyż na czerwonym polu, a nie ma nic wspólnego z krzyżem jako symbolem chrześcijaństwa.

Nieporozumienie polega na tym, że przyznano swego czasu państwom mahometańskim prawo używania godła czerwonego półksiężyca i lwa równoznacznego z czerwonym krzyżem. Logicznie więc biorąc nie ma żadnych przeszkód do uznania i tego godła. Tym bardziej, że w czasie ostatnich walk w Palestynie było ono respektowane przez wszystkie strony walczące. Przedstawiciel MCK zwalczając projekty nowego neutralnego godła powołał się na niemal stuletnią tradycję MCK, która nadała mu prawie mistycznego charakteru i pozwoliła zebrać moralny kapitał. Nie należy obecnie zaprzepaszczać tych osiągnięć.

Największą zdobyczą nowej konwencji będzie chyba dokładne określenie praw i obowiązków okupacyjnych. Tak więc np. projekt przewiduje utrzymanie w mocy prawa karnego odnośnego kraju, o ile nie koliduje ono z Prawami Człowieka. Nakłada on także na państwo okupacyjne obowiązek żywienia ludności. Rekwizycje byłyby dozwolone w miarę, jak na to pozwala zaopatrzenie kraju podbitego. Tego ujęcia bronią Węgry, Watykan i Rosja(!). podczas gdy Anglosasi są zdania, że obarcza to nadmiernie państwa okupacyjne. W sprawie zastosowania konwencji do konfliktów wewnętrznopaństwowych odnośna podkomisja zaleciła ściślejsze opracowanie warunków.

W dotychczasowym przebiegu obrad nie zaznaczyły się jeszcze istotniejsze sprzeciwy i należy sądzić że projekty konwencyj po przejściu przez wszystkie komisje uchwalone zostaną w projektowanym brzmieniu.

zm.

W POLSKIM LONDYNIE

Spojrzenie w przyszłość

W zeszłym tygodniu został zakończony w Londynie cykl ciekawych odczytów na tematy międzynarodowe, zorganizowany przez PRW „Niepodległość i Demokracja".

Każdy z odczytów był ujęty w formę gruntownego zagajenia do dyskusji. Prelegent przeprowadzał analizę zagadnienia, które było tematem odczytu, przedstawiał istniejące — nieraz nawet przeciwstawne — próby rozwiązań, a następnie wspólnie ze słuchaczami szukał dróg do zbudowania nowego porządku na świecie.

Odczyty zainaugurował p. R. Piłsudski przedstawieniem aktualnej sytuacji międzynarodowej. Następnie p. J. Prądzyński omówił zagadnienie suwerenności państwowej w nowoczesnym świecie. Prelegent wskazał, że prawdziwie suwerenne obecnie są tylko wielkie mocarstwa. Inne natomiast państwa w mniejszym lub większym stopniu pozostają w stosunku wasalnym. W przyszłości suwerenność powinna być umiejscowiona w państwie światowym. Koncepcje tego państwa, a raczej rządu światowego, przedstawił dr Z. Jordan. Stwierdził on, że świat jest niepodzielny i jego zjednoczenie jest koniecznością dziejową. Pośrednim etapem do tego będzie „*Pax Americana*".

We wszystkich rozważaniach nad przyszłością nie można pominąć dwu zagadnień: niemieckiego i sowieckiego. Pierwsze omówił dr S. Kudlicki, drugie prof. W. Sukiennicki. Jakkolwiek prelegenci przedstawiali dwa różne problemy, doszli jednak do jednej konkluzji, że między Niemcami a Rosją nie ma miejsca na małe państwa suwerenne. Musi tam powstać federacja regionalna w ramach zjednoczonej Europy. Jak ta zjednoczona Europa ma wyglądać i jakie są wyniki dotychczasowych wysiłków, przedstawił w następnym odczycie p. P. Wandycz. Sprawę natomiast federacji regionalnej, t.zw. „Międzymorza" podzielono na dwa tematy: na jego koncepcję polityczną i gospodarczą, którą przedstawił inż. Z. Sławiński, oraz na problem ukraiński, co omówił p. W. Ihnatowicz.

Wnioski z całości dla polskiej polityki zagranicznej wyciągnął p. R. Piłsudski, zamykając swym odczytem ten ciekawy cykl.

J. S.

— o —

Popierajmy teatr polski

Klub Towarzyski YMCA, a raczej jego wielce ruchliwa kierowniczka — p. Ewa Telichowska urządziła w ub.m. wieczór dyskusyjny, na którym wypowiedzieli się ci, którzy są związani z teatrem swą pracą: zawodową czy społeczną, oraz szersza publiczność, która przybyła na wieczór w imponującej liczbie.

Przewodniczył Zygmunt Nowakowski, co sprawiło, że wieczór odbył się w atmosferze niezwykle przyjemnej, albowiem znakomity felietonista przemawiał tak dowcipnie, że sala wciąż wybuchała śmiechem. Wypowiadali się: Wiktor Budzyński, Leopold Kielanowski, Wacław Radulski i Tymon Terlecki.

Wszyscy sięgali sedna jakiejś strony zagadnienia, a wszystkim chodziło, jak zrobić, aby był teatru polskiego na uchodźstwie nie był stale zagrożony. Ze strony publiczności było szereg głosów, które świadczyły, że szerszy ogół rozumie potrzebę teatru. Lecz było też kilku mówców niepoważnych. Spotkali się oni z ciętą odprawą przewodniczącego.

Stanęło na tym, że jak najwięcej osób powinno należeć do Towarzystwa Przyjaciół Teatru. I to nie tylko w Londynie, lecz i na prowincji. Od siebie sugerujemy, aby sprawą tą zechciały zainteresować się Koła SPK.

J. J.

Pieśń dzieci z obozu Rivenhall

Boże, brzozową nam ześlij piosenkę,
albo wierzbową z nad wszystkich polskich rzek
i dzień słoneczny, co walki się nie lęka,
i siłę naszej mowy po wieki wszystkich wieków.
Daj nam bujny wzrost Twoich polskich świerków
a ich prostotę sercom naszym daj,
abyśmy mogli złocić szczęście i rozterki
ojców naszych w chłodnym tutaj kraju.
Przywróć, Boże, uśmiech wszystkim polskim rzekom,
aby z serc naszych poczynały bieg,
bo choć do wód ich bardzo stąd daleko
będziemy ich spragnieni po wieki wszystkich wieków.
Niedobry spokój niech nie głuszy naszych dusz,
Boże wielki, wysłuchać dzieci racz,
— jak ptaki polne szukamy tu okruszyn
tamtej ziemi, jej słońca, jej cichego płaczu.

JÓZEF ŻYWINA

TYDZIEŃ DZIECKA

1 — 7 lipca 1949

Nawiązując do tradycji z Polski Niepodległej uchodźstwo nasze w W. Brytanii poświęca tydzień : 1—7 lipca br. — Matce i Dziecku.

W tygodniu tym w żywotniejszych ośrodkach polskich odbędą się obchody i uroczystości, które przypomną nam, z jak wielką dbałością i sercem powinniśmy otaczać rodzinę polską, a przede wszystkim dziecko.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży w Londynie jest główną sprężyną tej akcji. Przygotowując się do „Tygodnia Dziecka" wydało pod taką samą nazwą powielony zeszyt, zawierający obfity zbiór materiałów do urządzania obchodów w tym Tygodniu.

Poniżej zamieszczamy opowiadanie Marii Dąbrowskiej, wyjęty z tego pożytecznego zbioru.

MARCIN KOZERA

Marcin Kozera łobuzował i uczył się na przemian w angielskiej szkole, ale pod spodem jego wesołego życia nurtowały wciąż pytania wcale nie łatwe do odpowiadzi. Toteż gniewał się na to.

— Dlaczego — mówił sobie — u wszystkich jest tak zwyczajnie. Każdy wie od początku, a ja się muszę męczyć.

Raz na lekcji geografii siedział rano w szkole i nie uważał, pogrążony w tych właśnie myślach. Nie wiedział wcale, że wyjaśnienie tych wszystkich pytań sunie właśnie ku niemu i co minuta jest bliżej.

Nadeszło w chwili, kiedy nauczyciel zaczął mówić :

— Z Niemcami graniczy tu Rosja, a tu Austria. Kiedyś była tu Polska, ale teraz już dawno jej nie ma.

Nie wiadomo jakim sposobem Marcin, który nic nie uważał, usłyszał dobrze właśnie te słowa. Było tak, jakby każde z nich uderzało go prosto w serce. Jak gdyby były mówione do nikogo na świecie, tylko do niego samego, do Marcina Kozery, potomka starego emigranta polskiego.

Ach! Więc to tak. On się waha i nie wie, czy jest Anglikiem, czy Polakiem, on się tak męczy, a inni powiadają, że nie ma po prostu Polski. Jak to? Nie ma tego, co w jego sercu wznieca od całych miesięcy taką burzę?

Poczuł, że został wyzwany. I że trzeba natychmiast odpowiedzieć. To jest ostatnia chwila.

Wszystkie słowa, które mówiła pani, wszystkie marzenia ojca wkroczyły nagle do jego serca i zakołysały nim jak dzwonem, dzwonem na trwogę.

Już wiedział, co znaczy : „Bądź dzielnym człowiekiem". Już wiedział, co to znaczy, kiedy kraj jest w niewoli. Nie ma wtedy przyjaciół. Ma takich, co mówią : A teraz Polski już nie ma. To znaczy, że jego dzieci wolą się stroić w cudze pióra.

Słowa nauczyciela były ostatnią kroplą padającą w serce Marcina, już dawno przepełnione.

Kropla padła, serce wystąpiło z brzegów, tak jak rzeka na wiosnę.

Zapłoniony i drżący wstał i znów natychmiast usiadł, owładnięty tchórzostwem. Bał się szalenie.

Lecz przezwyciężył się. Wstał po raz drugi.

Rzekł głośno :

— Polska jest, proszę pana. Ja jestem Polakiem.

Te słowa były tak dobitne, że wszyscy koledzy obrócili się w stronę Marcina; naturalnie, możecie się domyślić, że byli radzi niespodziewanej przerwie.

Nauczyciel został zaskoczony i milczał.

Wtedy Marcin powtórzył głośniej :

— Ja jestem Polak, proszę pana, czy pan nie słyszy?

— Słyszę. Nie podnoś głosu, mój chłopcze. Nigdy tego nie mówiłeś. Nie wiedziałem nawet, że umiesz po polsku.

Marcin spąsowiał.

— Uczę się — odparł z niejakim trudem, ale po chwili pchnięty niepokonaną siłą, zaczął mówić :

— Zresztą to tym bardziej świadczy, że Polska jest, jeżeli przyznają się do niej nawet tacy, jak ja. Ja nie umiem dobrze po polsku i mogę być Anglikiem. I kocham Anglię. Ale mój ojciec jest Polakiem. I ja nie opuszczę Polski w nieszczęściu. I nawet wrócę do niej. A ona będzie potem wolna i potężna, jak Anglia — i ja będę miał prawo pysznić się nią. Ja ją kocham. Kocham!

Całą tę rzecz Marcin powiedział jednym tchem, jak w natchnieniu. Nie wiedział skąd mu się wzięło. Nauczyciel milczał i chłopcy jakoś nie hałasowali.

Zdawało się, że Marcin odwinął poły jakiegoś płaszcza i ukazał im się nagle w całej krasie po raz pierwszy, tak, że zostali olśnieni.

Dopiero po chwili nauczyciel rzekł :

— Dziękuję ci. Usiądź. Jesteś dzielnym człowiekiem.

I zwrócił się do całej klasy :

— Chłopcy. Naród, który ma takich synów, zasługuje w każdym razie na szacunek. Chłopcy! Trzy okrzyki dla Marcina Kozery i za pomyślność jego ojczyzny.

I chłopcy krzyknęli trzy razy :

— Heep! Heep! Heep! Hurra!

MARIA DĄBROWSKA

Nowe poezje

„OBRONA MGIEŁ"

Dobrze się stało, że w czasach trudnych, chamskich i krwią nabiegłych wydano nowy tomik poezji*). Tym lepiej się stało, że ukazał się zbiór wierszy na emigracji, wśród Wolnych Polaków, gdzie prasa kurczy się zastraszająco, zanika czytelnictwo, pisarze i poeci emigracyjni muszą szukać kawałka chleba w bardzo przyziemnych zawodach.

Tomik wydano dość starannie. Na dobrym papierze. Druk przyjemny. Okładkę zdobi winieta p. Krystyny Herling-Grudzińskiej, młodej, zdolnej malarki, która doskonale się wczuła w charakter poezji Bronisława Przyłuskiego. Trudno tylko wybaczyć wydawcom erraty. Drobna rozmiarami książeczka, a nie mogli uniknąć błędów! Zmora ta zresztą wlecze się za ruchem wydawniczym od początku. Każda książka wydana, każde niemal pismo polskie roi się od błędów i niedbałej korekty. Grzech to duży i wina nieprzebaczalna...

W „Obronie mgieł", jak sądzić należy z podtytułu : „wybór poezji", znalazły się najlepsze utwory Bronisława Przyłuskiego. Jest to poeta trudny, nie w sensie „szaradowym". Poezji jego nie trzeba rozwiązywać jak łamigłówek. Zmusza jednak do dokładnego czytania i myślenia. Jest przy tym trochę szorstki, jak koszula ze zgrzebnego płótna. Ani melodią wiersza, ani rzewnością i sentymentalnością nie chwytający od pierwszej chwili za serce, bo tych elementów nie stosuje i wyraźnie unika. Wiersze jego — to jak rzeźby ludowego artysty.

Przyłuski nie sięga do słów „wielkich", bogo-ojczyźnianych, które tanim patriotom zwykle się podobają. Tkwi on mocno w tematyce ludowej, wiejskiej; dyskretnie śpiewa o ojczyźnie i dyskretnie wyznaje swoją miłość do Stwórcy. Wrażliwy i spostrzegawczy maluje nam w kolorach mocnych i jędrnych wiele i wiele odsłania ze świata nas otaczającego. Udało mu się wyjść zdecydowanym krokiem z przepotężnego wpływu wielkiej poezji romantycznej; może ze szkodą dla siebie, jeśli chodzi o popularność wśród czytelników nawykłych do śpiewnej, rytmicznej i regularnej poezji tego okresu. Nie groziło mu, przynajmniej do tego czasu, zamieszczenie na kartkach czytanek szkolnych. Śmiała jego droga zasługuje na uwagę i stawia go w rzędzie poetów nowych, oryginalnych i, obok Tadeusza Sułkowskiego, najciekawszych. Czyż nie pięknie brzmi zwrotka, jakby ryta dłutem śmiałym i pewnym swego wyrazu artystycznego :

Kwiat jak iskra, jak wrzący metal,
nieś na ustach i podaj ustom,
chociaż z miłością, to zawsze nie tak,
a bez miłości — pusto.

Albo :

Księżyc jak pastuch wyszedł na wieś
i zagnał chmury niebu w szkodę —
ruda dziewczyna w dworskim stawie
kąpie warkocze i urodę.

Takich przykładów można przytaczać i przytaczać, ale nie sposób, bo trzeba by było cały zbiorek przepisać.

Istotą poezji m.in. jest czar słów codziennego użytku powiązanych w czarodziejskie światy, i to, że poeta, malarz, rzeźbiarz, w ogóle twórca, obok najgenialszego Twórcy-Boga — tworzy. Przyłuski właśnie, bo jest poetą i to bardzo dobrym poetą, ze słów codziennych w większości tworzy zaczarowany pięknem swój świat poezji.

Poeta dał nam do naszego użytku swoje najlepsze utwory wołając w jednym :

Tylko dla chybotliwych zdarzeń,
dla mgieł, wiejących od księżyca,
co roku sieją gospodarze.
A potem wschodzi pszenica.

W tych szarych dniach tułaczych pragnie poeta, „jak Daniel serce słowem pokrzepić", bo wie, że bez poezji, bez sztuki, życie staje się nie wiele warte.

Chodzi teraz tylko o to, by ten piękny tomik znalazł się w każdym domu polskim, a na pewno pokrzepi i nasyci pięknem niejedno serce.

CZESŁAW BEDNARCZYK

*) Bronisław Przyłuski, Obrona mgieł, nakładem Veritas Fundation Publication Centre. Wydano w porozumieniu ze Związkiem Pisarzy Polskich.

Nurt życia polskiego w Kraju

Malarstwo i malarze

POŁÓW NOWYCH TALENTÓW

Jest rzeczą niewątpliwą, że plastyka polska po wojnie zyskała nowe możliwości rozwoju. Powstało wiele nowych akademii i szkół artystycznych, uruchomiono dawne wszechnice, a młodzież, jak gdyby uciekając od potworności wojny, kacetów, niewoli i mroków konspiracji, chętnie garnie się do sztuki. Wielka ilość wystaw, znacznie liczniejsze niż przed wojną stypendia rządowe i inne pomoce (jak ośrodki wypoczynkowe dla studentów-malarzy itp.), wreszcie zamówienia rządowe — to wszystko przyczyniło się wydatnie do ożywienia ruchu artystycznego. Z drugiej strony reżim pozostawiał dotychczas plastykom stosunkowo dużą swobodę działania, prawdopodobnie dlatego, że nie ma do dyspozycji żadnych prawie poważnych marksistowskich teoretyków sztuki i z konieczności używać musi dawnych, przeważnie przesiąkniętych wpływami francuskimi sił profesorskich. Główny nacisk kładziono i kładzie się na upowszechnienie twórczości artystycznej i popularyzację dzieł plastycznych wśród szerokich mas społeczeństwa. Polityka nagród i zamówień rządowych zmierza, rzecz jasna, do urobienia narzędzia propagandy komunistycznej.

Ostanio rozpoczęły się spory i dyskusje zasadnicze o linie rozwojowe polskiej plastyki. Toczą się one między zwolennikami formalizmu i realizmu, sztuki przedmiotowej i bezprzedmiotowej. Ze strony marksistów padają już wyraźnie hasła tzw. „realizmu socjalistycznego", a niektórzy artyści-gorliwcy próbują naśladować wzory, które zabiły plastykę sowiecką. Na ogół jednak spory te są raczej teoretyczne, bo żaden ze ścierających się kierunków nie wydał po wojnie dzieł naprawdę wybitnych w sensie europejskim. Ze sztuk plastycznych jedynie polska architektura powojenna, stojąca dalej od teorii i przez swe tworzywo związana silniej z życiem, pokazała na wystawie wrocławskiej dzieła oryginalne i wysoce wartościowe.

Typowym przykładem dążności do upowszechnienia plastyki są wystawy amatorów. Pierwszego maja została otwarta w Muzeum Narodowym w Warszawie wielka ogólnopolska wystawa plastyków-amatorów. Poprzedziły ją wystawy eliminacyjne, urządzone w szeregu miast polskich. Wielka ta impreza ma na celu wydobycie nowych talentów plastycznych i zorganizowanie opieki nad amatorskim ruchem artystycznym. Już obecnie można zanotować pewne poważne osiągnięcia.

Głośne na całą Polskę jest nazwisko śląskiego górnika Ociepki, twórcy malarstwa naiwnego i prymitywnego, a zarazem pełnego świeżości i ekspresji. Ociepko wypłynął na wystawie dzielnicowej w Katowicach.

Na analogicznej wystawie w krakowskim Domu Kultury wybiły się nazwiska chłopów Jana Nikifora i Jana Bułata. Dostępne na emigracji reprodukcje bezbarwne Nikifora pozwalają wydać o nim sąd, jako o artyście z Bożej łaski. Recenzenci krajowi piszą o Nikiforze z entuzjazmem : obrazy tego laika wolnego od wszelkich wpływów i manier — to piękny, czarujący świat autentycznego prymitywu. Wykazują one pewne wewnętrzne pokrewieństwo z malarstwem na szkle i ludową sztuką religijną Podhala.

Od tych naprawdę malarskich obrazów odbijają *in minus* pokazane na tej samej wystawie dzieła grupy amatorów, którzy kiedyś studiowali malarstwo w krakowskiej Akademii, ale po roku lub dwóch musieli je porzucić. Wykazują oni wprost fatalne upodobanie do najgorszych wzorów malarskich. Jest to jeszcze jeden dowód, że sama umiejętność rysowania czy malowania, nie związana z głębszym przeżyciem, nie może dać dzieła sztuki.

Na podobnej wystawie eliminacyjnej amatorów w Łodzi zwróciła na siebie uwagę robotnica przemysłu oddzieżowego Helena Kamińska.

Ogólnie można powiedzieć, że najbardziej interesująca jest twórczość artystyczna samouków, żyjących w izolacji od wszelkich środowisk kulturalnych.

Akcja wystaw dzielnicowych i obecnej wystawy ogólnopolskiej amatorów przeprowadzona została przez związki zawodowe. Niezależni krytycy chwalą na ogół sposób przeprowadzenia téj akcji, podnoszą jednak zarzut zasadniczy, że nie wolno było ograniczać prawa wystawiania jedynie do członków związków zawodowych. Zastrzeżenie to jest zupełnie słuszne. Duży wysiłek wyszukania nowych talentów powinien był objąć całe społeczeństwo bez względu na przynależność organizacyjną. Oczywiście odegrały tu rolę względy czysto polityczne, choć nie ulega kwestii, że nawet w komunistycznych związkach zawodowych jest bardzo wielu niekomunistów i z pewnością nie wielu artystów-amatorów, których dzieła znalazły się na wystawie warszawskiej, ma w ogóle pojęcie o marksizmie-leninizmie.

Wystawa warszawska amatorów obejmuje 542 prace 321 autorów, wyróżnionych na wystawach eliminacyjnych w 13 miastach wojewódzkich. Plon to bardzo bogaty, wysuwający szereg niewątpliwych talentów.

KRAKÓW — STOLICA MALARSTWA

Z uwagi na brak sal wystawowych w stolicy Kraków stale bije Warszawę ilością imprez plastycznych. Zwykle gród podwawelski ma ich jednocześnie kilka. Notujemy tu tylko ostatnie.

W zasłużonym zakładzie witrażów S. G. Żeleńskiego odbył się pokaz witrażu wykonanego według projektu prof. Adama Bunscha dla kościoła parafialnego w Lipniku koło Białej Krakowskiej. Wykonano ostatnio dwa witraże z przedstawieniem Bożego Narodzenia i wygnania z raju, w roku zaś poprzednim witraż wyobrażający Zwiastowanie. Prof. Bunsch stara się pogodzić tematowość swych dzieł z wymaganiami techniki witrażowej i przez odpowiednie rozłożenie barw zmierza do zwartości kompozycyjnej.

W Pałacu Sztuki odbyła się wystawa prac malarskich prof. Władysława Jarockiego (50 obrazów), Zdzisława Przebindowskiego (20 obrazów) i Włodzimierza Gruszczyńskiego (80 szkiców architektonicznych).

Prace Jarockiego przedstawiają rozwój twórczości tego artysty od r. 1913, zmierzający wyraźnie do coraz silniejszego wiązania się z naturą. Gdy we wcześniejszych dziełach, zwłaszcza z życia rybaków, znać jeszcze dążenie do pewnych harmonizacji barwnych, to w późniejszych fazach temat obrazu przytłumia walory czysto malarskie. Naturalizm zaciążył niszcząco na sztuce Jarockiego.

Poziom prac Zdzisława Przebindowskiego jest nierówny, ale we wszystkich obrazach znać szczery wysiłek artystyczny, a niektóre stanowią ładne osiągnięcia.

Gruszczyński, znany architekt krakowski, opracował szkice architektoniczne jako rozwinięcie formy — dla kontynuacji charakteru architektury polskiej — na przykładzie Podhala. Rysunki te są ciekawe dla poznania form architektonicznych i jako takie, a nie jako studia malarskie, zasługują na uwagę.

WYSTAWA MUSZKIETOWEJ

W Domu Plastyków trwa wystawa pięćdziesięciu obrazów Janiny Muszkietowej z lat 1935—1949. Wystawę tę krytyka krajowa ocenia na ogół dodatnio, choć czynione są zastrzeżenia co do wahań i częstych zmian w linii rozwojowej malarki, która podejmuje nieraz zadania nie odpowiadające charakterowi jej talentu. Wystawa posiada dwa oblicza. Pierwsze z nich — to małe obrazy olejne, w których Muszkietowa wypowiada się w pełni artystycznie, drugie zaś — to płótna dużych rozmiarów, gdzie znać wyraźnie wahania, nieskoordynowanie czynników formalnych, a nawet pewną powierzchowność i oglądanie się na wzory — od Bonnarda aż do Van Gogha. Wyjątek w sensie dodatnim ma stanowić duży obraz „Karuzela", posiadający walory czysto malarskie.

Tematyka najlepszych małych dzieł Muszkietowej nie zabija malarskości tych intymnych, bezpośrednich, kobiecych obrazów. Są one pełne prawdy, życia i radości. Muszkietowa maluje akty, portrety pięknych kobiet, a także sceny rodzajowe na targu i w życiu domowym. Niekiedy jednak artystka stosuje bezlitosną groteskę (zwłaszcza modeli męskich), lapidarnymi pociągnięciami pędzla i odpowiednim zespołem barw określając charaktery swych postaci. Jest to bardzo ludzkie spojrzenie badawcze, tym ciekawsze, że dostrzegalne dopiero po uważnym wpatrzeniu się w obraz, który w pierwszej chwili oszałamia tylko bogactwem koncepcji formalnej.

Czynnikiem kształtującym tych małych dzieł Muszkietowej jest barwa o silnym i pełnym nasyceniu. Zastosowanie barw bardzo bogate — od gamy kilku tonów szarych, różu i czerwieni do różnorodnych zestawień.

OPTYMISTA

List Wincuka Markotnego

GRZECHI

Kolegi moje kochanne! Najgorsza rzecz, to jak słoneczko zacznia podgrzewać. Już nawet Pan Profiesor Bołtuć był nam mówiwszy, że wiosnowa pora to zupełnie nie podchodzi do koedukacyjnej gimnazii typu humanitarnego. Zaczyna sie zaraz pisanie listów i Bóg nie wiedzieć nie co! Chrabonszczy sie łapie i sie kładzie do szufladki od stolika profiesorskiego. Całe szczenscia, że ksiondz prefekt zawsze na wiosna robi kolekcia i grzechi my na karteczkach spisywać musieli.

Z tymi grzechami to też kiedyści miał ja cała komplikacia. Bo moje grzechi wyciongnął mnie Boleśka z kieszeni i podsunął ich Barbasi. A Barbasia była pomyślawszy, że chtości zgubił grzechi i położyła ich na stole profiesorskim. A Pan Profiesor Bołtuć w roztargnienniu zabrał sobie ta karteczka do kieszeni. A żona Pana Profiesora, zwyczajnie, jak każda żona — przeglondywała wieczorem jego kieszeni i znalazła spis grzechów. A było tam akuratnie : „paliłem w ustenpie papierosy", „podglondałem na nogi dziewczynek" i „miałem brzydkie myśli". No i wielka nieprzyjemność zrobiła sie w domu u Pana Profiesora Bołtucia, aż mój tatko musiał chodzić na interwencia. Razem ze szkoło musiał potem Pan Profesior Bołtuć do spowiedzi iść. Żona kazała.

A swojo drogo spisywać grzechi dobra rzecz, szczególowie dzisiajszo poro, kiedy niechtóre małżenstwa porozdzielanne. Monż w jednym obozie, żona w drugim, a pokusa chodzi i spać nie daja. No to żona spisuje grzechi, warden poświadczy urzendowie — i jest swietny spokój. Monż przyjedzia, pokaże sie jemu karteczka, wszystko sie podliczy i już. A tak, biez spisywania grzechów — tylko plotki. Wiadomo, w obozach sciany cienkie, a przez cienka sciana nawet kompletnie niewinny człowiek może usłyszeć niedyskrecia. A samemu człowiekowi cienżko w sercu niedyskrecia nosić. To sie innym opowiada, żeby było lżej.

I na swiecie też byłoby lepiej, żeby polityki swoje grzechi spisywali. Toby nicht potem w historii zmyłki by nie zrobił. Grzechi sie spisza — i przekazuje sie historii kartoteka. A historyk tylko sobie patrzy : ot własnie Churchill. W rubryce „Grzechi" napisane : „oszukałem Polaków". A w drugiej rubryka napisano szczegółowie ile razy. Ciekawie było poprzeglondywać taka kartoteka grzechów z różnych konferencii „Wielkiej Czwórki". Oni to nagrzeszyli, szkoda biedować!

U ministra Bevina na pewno na pierwszym miejscu byłoby : „Objadłem się kawiorem moskiewskim. Nie pamiętam ile razy". A u gienerała Marshalla : „Miałem brzydkie myśli o Mołotowie. Dużo razy". A u Achesona : „Zgrzeszyłem w Paryżu jeden raz. We śnie" A u Wyszyńskiego : „Skłamałem Bierutowi, że mam szacunek dla ambasadora Winiewicza. Dużo razy". A u ministra Bidault : „Skłamałem Bevinowi, że mnie podobna sie angielska kuchnia".

Ale największy grzech to miałby Stalin. U niego musowie byłoby napisane : „Skłamałem uczestnikom konferencii w Jałcie, że im życzę dobrego zdrowia i pomyslnosci".

Takie to jest grzeszenni polityków. Ale ja też mam jeden grzech polityczny : bo sniło mnie sie w nieprzyzwoity sposób Karta Atlantycka. Jeden raz. Kiedym przestał w nio wierzyć.

Wasz Wincuś Markotny

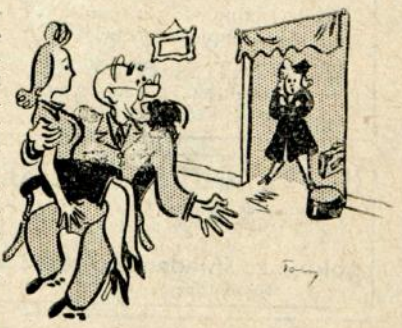

Polacy w mistrzostwach bokserskich Europy

Prasa krajowa zapowiadała 6-u na pewno, nie wykluczając, że może uda się wysłać pełną ósemkę; na kilka dni przed terminem Norwedzy ogłosili, że wystąpi 7-u; ostatecznie na mistrzostwa bokserskie Europy, rozegrane w dniach 13—17 czerwca w Oslo, przyjechało z Polski 5-u pięściarzy: Janusz Kasperczak w wadze muszej, Maksymilian Grzywocz w koguciej, Aleksander Antkiewicz w piórkowej, Henryk Nowara w średniej i weteran Franciszek Szymura w półciężkiej.

Trenerem i sekundantem szczupłej reprezentacji kraju, którego bokserzy dwukrotnie zdobyli w dawnych „faszystowskich" latach drużynowe wicemistrzostwo Europy (Mediolan 1937 i Dublin 1939), był niestrudzony Feliks Sztam; oprócz niego i pięściarzy, na liście gości z Polski figurowało jeszcze sześciu obywateli, których funkcje nosiły różny charakter. Bez opiekuna politycznego z KCZZ oczywiście nie obyło się.

Jak to często w życiu i w sporcie bywa, najwyżej, bo aż do tytułu mistrza, doszedł ten, na którego liczono najmniej: Kasperczak. Nowara odpadł już w pierwszej walce, z Jugosławianinem Pawlicem; podobnie wykończyli się Grzywocz z Francuzem Vangi i Antkiewicz, trzeci na Olimpiadzie londyńskiej, z Belgiem Louis van Hoeck, późniejszym zdobywcą wicemistrzostwa.

Szymura wylosował w pierwszym spotkaniu Węgra Kapocsi i wygrał; uległ jednak w następnej z kolei walce Czechowi Rademacherowi, z którym spotkał się w swojej karierze bokserskiej trzykrotnie i za każdym razem pobił go. Na ringu w Oslo Czech wziął szczęśliwy rewanż za trzykrotne porażki z Polakiem i dociągnął do finału, gdzie potężny Włoch di Segni zatrzymał go na wicemistrzostwie.

W drużynie polskiej przyjęto przegrane Grzywocza i Antkiewicza jako niesprawiedliwe, zwłaszcza ta ostatnia silnie zdeprymowała Polaków, którzy największe nadzieje pokładali właśnie w Antkiewiczu, pięściarzu dysponującym niewątpliwie dobrą techniką i silnym ciosem. Nie spotkałem jeszcze boksera, który by przyznał się, że przegrał sprawiedliwie, myślę jednak, że w tej walce sędziowie (Anglik, Irlandczyk i Szwed, w ringu Francuz) istotnie skrzywdzili Antkiewicza. Trudno wykalkulować, co by dokazał później, ale za walkę z Belgiem powinien był, moim zdaniem, otrzymać zwycięstwo.

Szymura po walce z Rademacherem również narzekał na werdykt sędziów, lecz tu stanowczo nie miał racji. Czech był lepszy. Szymura z Oslo był cieniem przedwojennego wicemistrza Europy. 37 lat to w boksie duża przeszkoda.

Kasperczak zdobył mistrzostwo zasłużenie. Przeszedł drogę bardzo ciężką, mając na rozkładzie groźnego Włocha Bandinelli, wicemistrza Olimpiady i reprezentanta Europy przeciwko USA, następnie szybkiego Holendra van der Zee, twardego Belga Deplanque i wreszcie doskonałego technika, Węgra Bednai, półfinalistę mistrzostw w Dublinie w r. 1947, z którym zremisował niedawno w Warszawie. Każdy jego przeciwnik miał poważne szanse na mistrza, a Włoch był ogólnym faworytem, każdemu Polak ustępował technicznie, ale górował celnością ciosów i śmiałością ataku, nadrabiając punkty w żywiołowej końcówce. Jego duch walki porwał widzów i przekonał sędziów.

Nie orientuję się, w jakim stopniu tych pięciu pięściarzy reprezentowało obecny poziom w Kraju. Jeśli np. zdecydowano się na Szymurę, znaczy to, że w półciężkiej nie ma cennego narybku. Złoty okres polskiego pięściarstwa z lat 1937—1939, kiedy stać nas było na skompletowanie dwóch pełnowartościowych równorzędnych garniturów, siejących blady postrach na każdym ringu Europy, zdaje się niestety prędko powróci. Pozwalam sobie sądzić, że wysłano obecnie najlepszych, dobierając ich po dłuższym obozie treningowym i opierając się chyba na ich zawodniczych kwalifikacjach, a nie innych (chociaż dziś jest tam wszystko możliwe). Nie wypadli źle, złoty medal Kasperczaka dostał się w godne pięści, ale mizerny wygląd Polaków i słaba na ogół kondycja fizyczna świadczyły aż nadto wyraźnie o spustoszeniu, jakie w szeregach polskiej młodzieży sportowej poczyniła wojna i groza dwóch okupacji.

Pozostałe tytuły mistrzowskie zdobyli na ogół przekonywująco: w koguciej Zuddas (Włochy), w piórkowej Bataille (Francja), w lekkiej McCullagh (Irlandia), w półśredniej Torma (Czechosłowacja), w średniej Papp (Węgry), w półciężkiej di Segni (Włochy), i w ciężkiej Bene (Węgry).

Zwycięstwo Pappa publiczność przyjęła dzikimi gwizdami. Poszło o to, że nie dopuścił on do tytułu mistrza ostatniego ze Skandynawów. Norwegów wyeliminowano od razu w pierwszych walkach, Finowie dobrnęli do półfinału i odpadli, Zuddos i Torma zastopowali w finale dwóch Duńczyków, pozostał ostatni na placu Szwed Sjölin, smukły, pięknie zbudowany, przystojny, walczący czysto i odważnie. Dwie rundy trzymał się równo, w trzeciej Węgier zmasakrował mu twarz i wpakował kilka morderczych ciosów. Sędziowie przyznali zwycięstwo Pappowi. Szowinizm sportowy Norwegów nie wytrzymał tej próby.

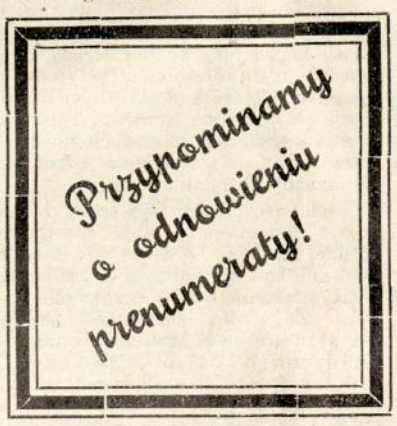

Drużynowe mistrzostwo przypadło Francji (17 pkt.) przed Węgrami (16 pkt.). Polska ulokowała się wespół z Finlandią na 8-ym miejscu z 6 pkt. Startowało 16 państw, z punktami wyszło 15, ani jednego punktu nie wzięła Anglia, której boks amatorski jest wysysany przez zawodostwo.

Obserwowałem pilnie wszystkie 88 walk i odniosłem wrażenie, że ogólny poziom pięściarstwa europejskiego raczej obniżył się. Nie widziało się bokserów takiej klasy, jaką przedstawiali przed wojną np. Włosi: Sergo i Mussina, Węgrzy: Enekes i Szigetti, Niemcy: Ziglarsky i Runge, Szwed Tandberg lub nasi: Polus, Kolczyński, Majchrzycki i Chmielewski. Tegoroczni mistrzów Europy zmiatłaby reprezentacja Polski z roku 1937, przynajmniej w stosunku 10:6.

Wydaje mi się poza tym (zastrzegam się, że nie jestem sprawozdawcą sportowym), że podobnie jak w tenisie koronkową robotę Lacoste'a i Cochet'a wyparło amerykańskie łup-cup, tak i w boksie poczyna zanikać na ringu technika, zwinność, lekkość i ruchliwość, a pojawia się bryłowata siła, dążąca do brutalnego zmiażdżenia przeciwnika. Im więcej krwi się przy tym poleje — tym lepiej! A przecież świat miał przez 6 lat dosyć krwi i rzezi...

Oslo, *JAN KUNERT*

Uwaga — Łącznościowcy!

Koło SPK Nr 2 b. żołnierzy Batalionu Łączności Sztabu NW organizuje z okazji „Święta Łączności" obchód w Londynie dnia 3 lipca 1949 r., z następującym programem:

Godz. 13 — Msza św. w kościele Brompton Oratory.

Godz. 15.30 — Herbatka Koleżeńska w Domu Kombatanta, I piętro, Sala Zebrań (18, Queens Gate Terrace, S.W.7). Udział 2/6 od osoby.

Zarząd Koła zaprasza na powyższy skromny obchód wszystkich Kolegów — b. żołnierzy łączności z rodzinami.

Uprasza się o nadsyłanie zgłoszeń wraz z P.O. pod adresem:

Mr. W. Żychowski, 31, Collingham Place, London, SW.5.

Można będzie wpłacać również przy wejściu na salę.

Koncert Koła SPK Nr 11

Ruchliwe Koło SPK Nr 11 zorganizowało 18 ub. m. w sali świetlicowej Domu Kombatanta w Londynie: imprezę artystyczną oraz wieczór towarzyski dla swych członków i gości.

W części artystycznej wystąpili: Roger Światopełk Czetwertyński (fortepian), Denise Eloi (sopran — śpiew w języku francuskim). Władysław Fechter (śpiew — bas) oraz Józef Jastrzębski (recytacja). Pan Czetwertyński wykonał solo dwa utwory, poza tym akompaniował. Panna Eloi odśpiewała trzy arie, pan Fechter zaś — śpiewał dużo razy, bo nie tylko według programu, który niemal cały był oparty na jego ładnym i silnym głosie, lecz też i kilkakrotnie — na bis.

Publiczność, wypełniająca salę, darzyła wykonawców rzęsistymi oklaskami.

Po części artystycznej odbył się wieczór towarzyski z kawą i pączkami.

Duszą tej udatnej imprezy był niezmordowany prezes Koła Nr 11 — kol. Tadeusz Jurowski. *J. J.*

— O —

Odznaczenia

W Biurze Ewidencyjnym PKPR istnieje specjalna Sekcja Medali, która jest wyłącznie uprawniona do przeprowadzania wszelkiej korespondencji w sprawie brytyjskich odznaczeń pamiątkowych [gwiazd i medali] za służbę w PSZ pod d-twem brytyjskim 1939—1945, oraz do rozpatrywania podań b. żołnierzy PSZ i PKPR o te odznaczenia, a także do ich wydawania.

Prośby o odznaczenia należy przesyłać do Biura Ewidencyjnego listownie pod adresem:

P.R.C. Record Office, Witley Camp, nr. Godalming, Surrey.

W prośbach o odznaczenia należy podać: 1 Nr ewidencyjny PKPR [lub jeśli ktoś nie był zaciągnięty do PKPR nr ewidencyjny K.U.]. 2. Nazwisko i imię. 3 Rocznik. 4. Dokładny adres.

Biuro Ewidencyjne ponadto wyjaśnia:

1. Władze brytyjskie zarządziły, że żołnierze polscy, odznaczeni Medalem Wojska, Medalem Morskim lub Medalem Lotniczym, nie są uprawnieni do posiadania The War Medal 1939—1945.

2. Brytyjskie odznaczenia pamiątkowe wydawane są tylko tym b. żołnierzom polskim, którzy, jak wynika z ich przebiegu służby, są do nich uprawnieni. Legitymacje, wystawione przez Oddziały, nie mają istotnego znaczenia, o ile dokumenty ewidencyjne nie stwierdzają — przebiegiem służby — prawa petenta do posiadania odznaczenia.

3. B. żołnierze, którzy uważają, że niesłusznie odmówiono im wydania medalu, winni przesłać do Biura Ewidencyjnego oświadczenie ze stwierdzeniem nazwy jednostki oraz czasokresu służby na obszarze operacyjnym.

4. Medale [gwiazdy] są wydawane wraz z należnymi wstążeczkami i przesyłane bezpłatnie.

—()—

Wiadomość dla emigrujących do Francji

Sprowadzaniem robotników cudzoziemkich do Francji zajmuje się *Office National D'Emigration*, 30, *Avenue Victor Hugo, Paris*, 16. Urząd ten zatwierdza kontrakty zawarte między pracodawcami francuskimi a robotnikami.

Zarząd Oddz. SPK-W. Brytania

Biuro Informacji i Porad

20, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7

KOMUNIKATY

Praca

REPERACJA SIECI i ŻAGLI Firma w Londynie poszukuje osob mających doświadczenie w tym zakresie. Praca siedząca, nadająca się dla osób starszych i inwalidów. Początkowa płaca 2/5 za godz. Najodpowiedniejsi są byli marynarze.

HOTEL W NORFOLK poszukuje całego prawie personelu, a więc: kucharzy jarzynowych, pomocników kucharzy, kitchen porters, kelnerów i kelnerek. Praca ma prawdopodobnie charakter stałego zatrudnienia.

MAŁŻEŃSTWA BEZDZIETNE — poszukiwane do Londynu i na prowincję do służby domowej, dobre warunki. Od zaraz.

SZKOLENIE OGRODNIKÓW. Wielka firma szkółek i cieplarń pod Londynem gotowa jest przyjąć na przeszkolenie 2 Polaków. Oparte jest to o pomoc typu stypendialnego Min. of Labour plus dopłata firmy. Firma o światowej sławie. Roczny trening daje szanse dobrego zatrudnienia.

KUCHARZE — szefowie i pomocnicy w restauracjach londyńskich i na prowincji.

KUCHARZE I KUCHARKI, do domów prywatnych.

PRACOWNICY NIEWYKWAL. do restauracji i hoteli w Londynie.

TAPICER SAMOCHODOWY na prowincji

GALANTERIA SKÓRZANA — robotnicy wykwalifikowani i częściowo przeszkoleni, kobiety i mężczyźni, w Londynie.

POKOJÓWKI do domów prywatnych w Londynie.

SZKOLENIE ZAWODOWE przez pracę — dla młodych chłopców 16—17 lat. Robimy starania o umieszczanie młodych ludzi — jako uczni — w dobrych przedsiębiorstwach mechanicznych różnego rodzaju. Po kilkuletniej pracy — egzamin. W końcu można nawet zdać egzamin na technika w swojej specjalności.

Zainteresowani winni przesłać do BIP-u swoje życiorysy, zainteresowania specjalne w kierunku szkoleniowym oraz zgodę rodziców. Zarobki początkowe są bardzo niskie, w pierwszym roku przeciętnie 25/- tygodniowo, tak że wymagana jest niewielka pomoc rodziców. W niektórych wypadkach może się udać otrzymanie pomocy stypendialnej z Min. of Labour. Następnie płaca stopniowo się podwyższa.

—O—

Godziny pracy BIP-u

W związku z tym, że wiele osób potrzebujących pomocy BIP-u pracuje w ciągu dnia i nie może osobiście omówić swoich spraw, wprowadzono z dniem 20 czerwca br. dodatkowe godziny pracy biura [wszystkie działy] w poniedziałki od godz. 5 do 8 po południu.

Przypominamy, że przyjmowanie interesantów we wszystkich działach BIP-u odbywa się codziennie w godzinach 9.30—12.30. W godzinach popołudniowych interesanci [za wyjątkiem oczywiście poniedziałków od 5—8] przyjmowani będą tylko po uprzednim ustaleniu terminu.

Z teatru

„DALSZY CIĄG NASTĄPI"

Otóż—macie! Powstał nowy teatrzyk rewiowy. Marian Hemar w zmowie (bynajmniej nie zbrodniczej, lecz — artystycznej) z Ref-Renem postanowił zorganizować swego rodzaju dalszy ciąg występów, które się odbywały w Białym Orle przed dwoma laty. Była tam wówczas — jak się wyraził Hemar — nieodżałowana „szóstka". Teraz w tymże Białym Orle występuje osób dziewięć, czyli „dziewiątka", która prezentuje rewię pn. „Dalszy ciąg nastąpi". Mają zamiar dać kilkanaście lub nawet więcej przedstawień w Londynie, a potem wyjadą na prowincję — do mniejszych skupisk.

Do „dziewiątki" należą: J. Czerwińska, A. Hildebrand, K. Neyowa, N. Oleńska, M. Hemar, J. Kropiwnicki, J. Ney, Ref-Ren, S. Ruszała.

Rewia jest na dobrym poziomie. Teksty — dowcipne, pełne werwy, pomysłowe („Dalszy ciąg nastąpi", b. zabawna rzecz, oraz „Manicure" — satyra polityczna); piosenki Czerwińskiej, Oleńskiej, Ruszały (wszystkie — dobre w swoim rodzaju, lecz Ruszały — najlepsze!); tańce akrobatyczne Neyów (mam poważne wątpliwości, czy nie jest dysonansem połączenie muzyki Szopena „Żal" — z tańcem *akrobatycznym*); muzyka (fortepian, dwa utwory) Kropiwnickiego; wreszcie wiersz Hemara o poczuciu humoru (doskonały!) i parodie literackie Ref-Rena (b. dobre!). Zapowiada Marian Hemar. Robi to jakby z zakłopotaniem, z czym jest mu do twarzy.

J. Jastrz.

KRZYŻÓWKA Nr 2

Pomiędzy Czytelnikami, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, najpóźniej na dz **9 lipca br., na adres Adm. „Polski Walczącej": 57, Edbrooke Road, London, W.9.** — zostaną rozlosowane następujące nagrody:

1. **M. Wańkowicz: Bitwa o Monte Cassino** [3 tomy — luksusowa oprawa],
2. **W. Reymont: Chłopi** [4 tomy],
3. **Goetel: Kapitan Luna.**

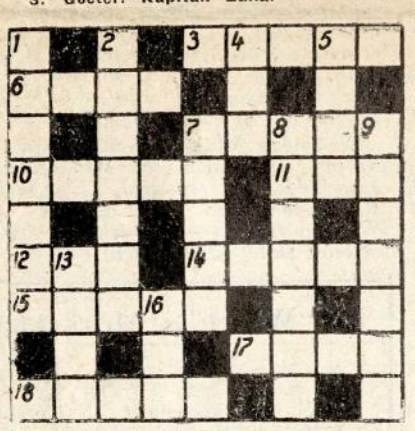

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 3—uciekinier, 6—pięściarz ludowy, 7—odznaka, 10—pomieszczenie, 11—zaimek wskazujący, 12—nabiał, 14—posag, 15—stan, 17—miejsce gry, 18—moczary.

Pionowe: 1—kolumna, 2—pełnomocnictwo, 4—często odwiedzany w Anglii, 5—uczeń, 7—gęsta ciecz, 8—lubiący dom, 9—bunt, 13—rzeka, 16—potrzebny do życia.

TANIA KSIĄŻKA - dla każdego!

Bitwa o Monte Cassino — Wankowicz (3 tomy w opr.)		45/-
Chłopi — Raymont (4 tomy)		15/-
Czerwony Sfinks — Bohusz-Szyszko		3/6
Republika Atomowa — Bohusz-Szyszko		2/6
Kapitan Łuna — Goetel		4/-
Dzieje 2 Korpusu — Felsztyn		2/6
Budujemy kanał — Olszewski		3/-
Późna zemsta **Ulubienica publiczności** **Błękitny Brylant** **Pies Baskervillów**	— C. Doyle (4 książki)	5/-

Wysyłka bezpłatna natychmiast po otrzymaniu należności.

CENTRALNA SKŁADN. KSIĄŻEK SPK
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9

UWAGA UWAGA
Język angielski w Londynie
The London School of English
319, Oxford Street, London, W. 1
urządza
SPECJALNY KURS LETNI
(WAKACYJNY)
od 2 do 19 sierpnia br.
codziennie w godz. 10-1 i 2-4 pp.
Opłata £ 5.5.0
Interesujący i urozmaicony program.
Świadectwa uczęszczania będą wydane. Zaleca się wczesne zgłaszanie.

APTEKA
BENSON & CO.
Mgr. farm. John Phillips
146, Gr, Portland Street, London, W. 1
wykonuje
Recepty prywatne, National Health, równ. recepty z Polski
oraz wszelkie zlecenie na
Wanilinę, Paramycynę, Penicillinę
natychmiast.

Pomożesz rodzinie w Kraju, wysyłając wartościowe artykuły
NYLONY-POŃCZOCHY gatunek A, 1 para ..... 14/- gatunek B 1 para 12/6
trzy kliny białego nylonu 17/-, trzy kliny złotego nylonu 16/-
PIÓRA PARKER DUOFOLD ..... 30/- VICTORIA 21/-
LEKARSTWA specyfiki i według recepty po cenach kontrolowanych.
MATERIAŁY na ubrania, płaszcze, suknie i kostiumy.
Próbki na żądanie. Wszystkie przesyłki polecone lub ubezpieczone. Zamówienia wykonujemy natychmiast po otrzymaniu należności.
BIURO PACZEK SPK
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9.

Od 4 lat wysyłamy
PACZKI DO ROSJI
Żądaj najnowszych cenników i kompletu próbek
LAMPERT SUPPLY CO.
45, Cromwell Rd., London, S. W. 7
Telefon: KENsington 0760

Telefon: VIC0418 **Railway Lost Property**
96a, Victoria St., Westminster, London SW.1
poleca:
kufry - futra - lisy srebrne
teczki - parasole - odziez etc.

HOTEL GUEST HOUSE
170, Sussex Gardens, London, W. 2
Telefon: AMBassador 5542
poleca:
pokoje ze śniadaniem po 12/6
(obok Paddington-Station)

T. DAUMAN
Accountant
Balance Sheets — Income Tax
Hotel and Catering — Accounts
Freemantle 0380 — 19, Redcliffe Sq.
Earls Court — London S.W. 10

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WEStern 0747. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10—13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: GUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

POSZUKIWANIA

STANISŁAWA THEGEL, lat ok. 35, ppor.,

JÓZEFA CYMBALLA, lat ok. 35, plut.,

ANNA CYMBALA, lat ok. 21, st. ochot., — poszukiwane przez Cz. Lula-Lubelańską z Brazylii.

JAN WILK, artysta cyrkowy, zamieszkały przed wojną w okolicach Złoczowa, — poszukiwany przez Jana Charij.

JERZY SZWEDYC, deportowany do Niemiec, pracował u chłopa w rejonie Kiel;

WŁADYSŁAW MALCZYK, podobno przebywa w Witley Camp — poszukiwani przez Konstantego Bliźnię ze Szwajcarii.

Wiadomości prosimy kierować do BIP-u.

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.